

*Wcześnie osiągnąwszy doskonałość,  
przeżył czasów wiele*

(Mdr4,13)

Chwała Jezusowi i Maryi Przenajświętszej!

*Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze<sup>1</sup>*



## PRZEDMOWA



**S**liczna to rzecz, ta jakby bezustanna cześć, jaką nasz Kościół oddaje świętym Pańskim. Mówię zaś jakby bezustanna, bo w każdym dniu roku przypada uroczystość jednego z tych wielkich sług Boskich; a śliczna, bo jakże bogata w najzabawiennejsze skutki.

Jest to bowiem niczym innym, jak ciągłym stawianiem nam przed oczyma najwyższych wzorów cnót chrześcijańskich i pobudzaniem żebyśmy takie cnoty, każdy według możliwości naszej, naśladowali. Jest to ciągłym przypominaniem nam, że o to głównie starać się powinniśmy, pamiętając na te słowa Boskiego Zbawcy naszego, do tego właśnie prowadzające się: *W końcu jedna tylko rzecz konieczna<sup>2</sup>.*

Dlatego też w każdą duszę wlał Bóg dobry, nawet naturalny do tego pociąg, naturalne usposobienie; tylko na nasze nieszczęście, zbyt często nierozpoznane i marnowane. Ta bowiem potrzeba ubiegania się

---

<sup>1</sup> 1 Tes 4, 3.

<sup>2</sup> Łk 10, 42.

o coś coraz wyższego, coraz lepszego, coraz pożyteczniejszego, która stanowi tło wszystkich zabiegów ludzkich w zakresie dóbr doczesnych, jest właśnie przywiązana przez Najwyższego Stwórcę do natury człowieka w tym celu, żeby przede wszystkim dążył on do uświęcenia się. Jest to coś powtarzającego w głębiach ducha naszego, to, czego nas uczy Pismo Święte, gdy mówi: *To jest wola Boga, uświęcenie wasze*<sup>3</sup> i to co Pan Jezus tak wyraźnie nam powiedział: *Bądźcie wy doskonali, jako i Ojciec wasz doskonałym jest*<sup>4</sup>.

Stąd też wynika, że gdy człowiek ugania się za czymś coraz wyższym, większym, lepszym, korzystniejszym w zakresie rzeczy doczesnych — nigdy mu na tym co osiąga nie jest dosyć, chociażby nawet to czego dostąpił było czymś w istocie wyjątkowo wyższym i lepszym. Tę bowiem swoją dążność do czegoś wyższego, wlaną mu w duszę przez Boga po to, żeby on usiłował coraz wyżej nabywać doskonałości duchowej, zwracając nie do właściwych celów, zaspokoić się niczym nie może. A wprost przeciwnie: kto spełniając co do tego wolę Boga, skłonność swoją ubiegania się o coś coraz wyższego i lepszego skierowuje do ubiegania się o doskonałość, o postęp w cnotach, o uświętobliwienie, ten i ten tylko dostępuje wewnętrzznego pokoju, który jest największym skarbem człowieka na ziemi i jedynym, możliwym prawdziwym szczęściem doczesnym, przechodzącym wszelkie nasze wyobrażenie, według tych słów apostoła: *A pokój Boży, który przewyższa wszelki*

<sup>3</sup> 1 Tes 4,3.

<sup>4</sup> Mt 5, 48.

*umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie<sup>5</sup>.*

Otóż, tej wielkiej prawdy, którą głęboko wrytą powinniśmy mieć w umyśle i ciągle o niej pamiętać, a o której tak łatwo zapominamy — najlepiej uczą nas święci. Oni starając się jak najwierniej spełnić wolę Bożą co do naszego uświętobliwienia i stając się coraz doskonalszymi, w żywych przykładach uczą nas, jak każdy z nas, odpowiednio do stanu w jakim go Najwyższa Opatrzność umieściła, o to samo przede wszystkim ubiegać się powinien. A na tych drogach dostępując oni nie tylko wysokiej chwały w niebie, ale i tu nawet na ziemi jedyne, prawdziwego szczęścia — najskuteczniej nas do tego pobudzają.

Dlatego jednym z ćwiczeń pobożnych największe korzyści dla duszy przynoszącym, jest czytanie żywotów świętych. Zaznajamiając się bowiem przez to z nimi, najprędzej pobudzamy się do ich naśladowania.

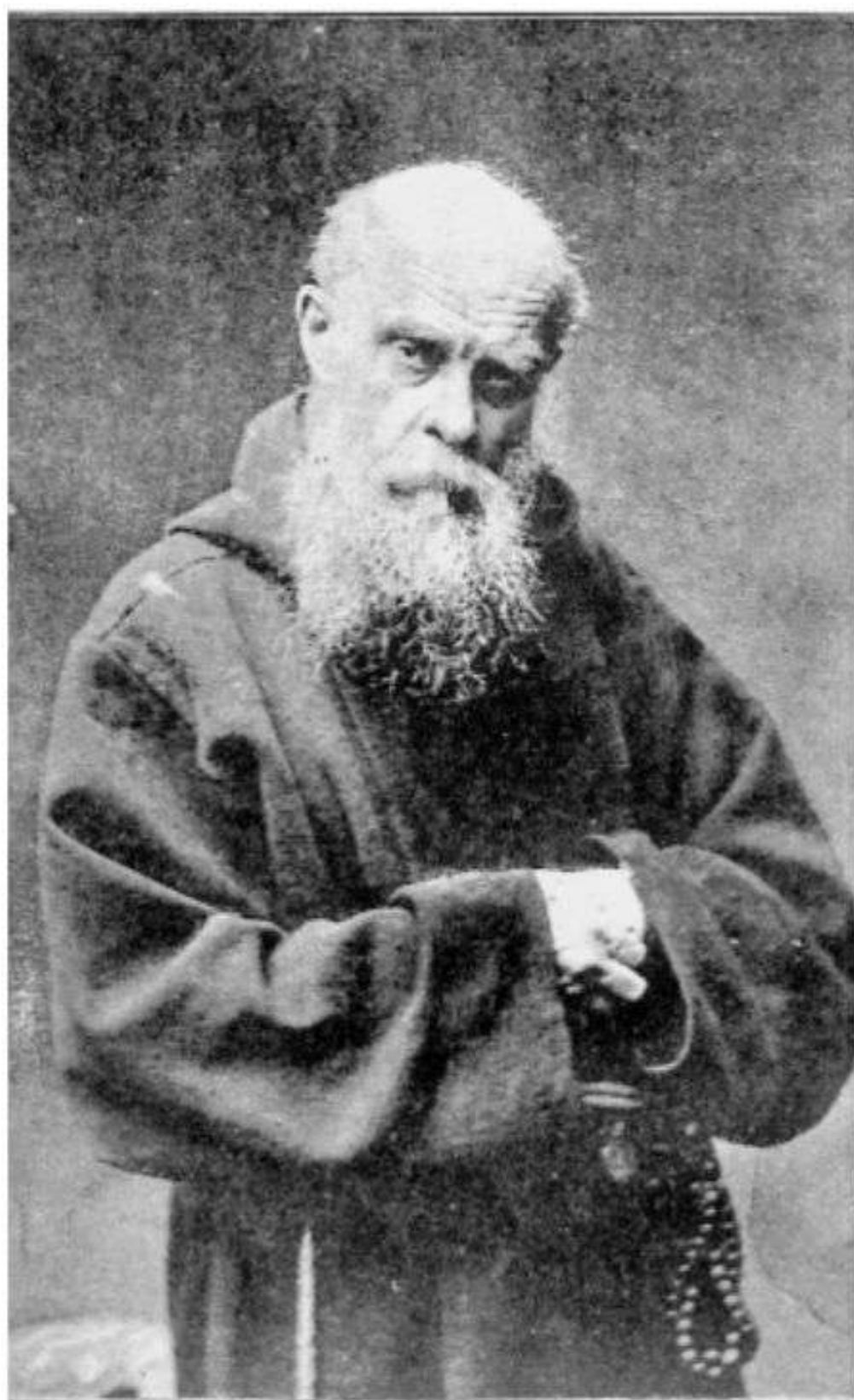
Czytanie historii jakiegoś świętego, jest to jakby z nim obcowanie, a zwykle takimi się stajemy, jakimi są ci, z którymi bliżej żyjemy.

W niniejszej książeczce, masz kochany czytelniku, jeden z takich świętych wzorów, w który wpatrując się, odnieść możesz wielkie dla duszy pożytki. Znajdziesz tu bowiem dowód, że na to, żeby dojść do najwyższej świętobliwości, nie trzeba ani długiego na to czasu, ani okoliczności szczególnie sprzyjających, ani czynów w oczach świata tego nadzwyczajnych.

Święty Stanisław, którego masz tu podany sobie Żywot, umarł kiedy jakby dopiero żyć zaczynał, bo mając lat tylko osiemnaście. Znajdował się w okolicz-

---

<sup>5</sup> Flp. 4, 7.



AUTOR TEJ KSIĄŻECZKI

Ojciec Prokop kapucyn

nościach nie tylko do wyższego uświętobliwienia nie-dopomagających, ale nawet utrudzających zbawienie. Bo pochodził z rodziny w wielkie dostatki ziemskie opływającej, a Pan Jezus o takich właśnie mówiąc, powiedział: *Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego*<sup>6</sup>. Żył, jak to ze szczegółów jego życia zobaczymy, wśród otoczenia również mu do tego niesprzyjającego, do czego znowu stosować można te słowa Pana naszego: *że będą nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego*<sup>7</sup>. I na koniec święty Stanisław żadnymi czynami, rozgłos ludzki ściągającymi nie odznaczał się. Cały bowiem jego zawód w którym zajaśniał najwyższymi cnotami, ograniczył się do kilku miesięcy cichego, ukrytego i pokornego życia nowicjusza zakonu dopiero co powstającego.

Gdy więc wśród tego wszystkiego stał się on wielkim świętym, jakże to dla wielu z nas jest i nauczającym i pocieszającym i zachęcającym do starania się o uświętobliwienie, chociażby mało już czasu pozostawało nam do tego; chociażbyśmy się znajdowali wśród okoliczności wcale temu niesprzyjających, albo też żyli w cichym jakimś i pospolitym zawodzie, do spełnienia wielkich czynów w oczach ludzkich niedającym sposobności.

Oby więc ten Żywot, krótki w wypadki, a bogaty w zbawienne nauki, z powyższych przyniósł jak najpotrzebniejsze dla czytającego go pożytki duchowe.

Żeby zaś takie pożytki duchowe wyjednać raczył święty Stanisław u Przenajświętszej Panny, do której

<sup>6</sup> Mt 19, 24.

<sup>7</sup> Mt 10, 36.

miał on najserdeczniejsze nabożeństwo, o to Go z całego serca proszę. Ciebie zaś pobożny czytelniku proszę o westchnienie do Niego, żeby On i za tego, który tu jego krótkiej a świętej po ziemi pielgrzymki dzieje napisał, do Tejże naszej Przenajdroższej Matki Niebieskiej, wstawić się raczył.

Pisałem w wigilię Zwiastowania, Roku Pańskiego 1890 w klasztorze zakroczymskim.



wyrodnemu okazywał największą miłość i pokorną uległość, a tak gorąco i skutecznie modlił się za niego, że w końcu wyprosił mu po życiu bardzo światowym, szczerze nawrócenie się do Boga, a nawet łaskę wysokiej pobożności, lecz to nastąpiło dopiero później<sup>9</sup>.

Pan Bóg też coraz hojniejszymi łaskami wynagradzał jego świętą wytrwałość, a szczególnie w darze modlitwy, będącym jedynym źródłem wszelkich najpotrzebniejszych łask. Z polecenia ojca duchownego, zdając mu sprawę ze swojego sposobu modlenia się, powiedział Stanisław i to, że żadnych roztargnień nie miewa podczas długich swoich świętych rozmyślań i rozmów z Bogiem.

Zdarzyło się razu pewnego, że gdy brat jego Paweł z ochmistrem i dwoma młodymi krewnymi Kostków, razem z nimi mieszkającymi wtedy i pobierającymi nauki w Wiedniu, zasiąść mieli do wieczerzy, Stanisława nie było. Ochmistrz nie wątpiąc, że jak się wyrażał, zamodlił się on w kościele, posłał po niego dwóch służących, żeby go stamtąd zaraz przyprowadzili. Lecz ci wszedłszy do kościoła i wynalazłszy Stanisława w jednej z kaplic bocznych, ujrzeni go tam w postawie klęczącej, w powietrze dość wysoko wzniesionego. Wzruszeni tak cudownym widokiem upadli na kolana; a wtedy Stanisław przystąpił do nich i widząc ich drżących, rzekł spokojnie i ze zwykłą sobie łagodnością: „To nic, moi kochani bracia, to nic; dlaczegóż wydajecie się przestraszeni? Chodźmy

---

<sup>9</sup> Paweł Kostka, pozostawszy jedynym spadkobiercą majątku po rodzicach, oddał się wysokiej pobożności. Założył w Prasznyszu wielki szpital, w którym i sam usługiwał chorym. Następnie wybudował klasztor z pięknym gotyckim kościołem, i w nim osadził ojców bernardynów. Żył długo i umarł świętobliwie, przed samą śmiercią przyjęty do zgromadzenia Ojców Jezuitów.



do domu, bo już pewnie czas na wieczerzę”. A i ten szczególnie wyjęty z procesu kanonizacji naszego błogosławionego młodzieńca, a zawarty w zeznaniach samegoż ochmistrza jego Bilińskiego, gdy do tego za-  
wezwany został w swoim czasie, gdzie i to dodano, że w stanie podobnych zachwyceń kilka razy widziano Stanisława, gdy pobierał nauki w Wiedniu.

Z tychże także czasów opowiadają inni świadkowie, przy procesie kanonizacji wysłuchiwni, o następującym cudownym zdarzeniu. Stanisław sypiał zwykle na gołej podłodze. Lecz razu pewnego surowo upomniany za to przez ochmistrza, przy nim musiał się rozebrać i położyć do łóżka. Że zaś miał zwyczaj przed zaśnięciem czytać coś pobożnego, uczynił to i tym razem. Ale cóż się stało? Znalazłszy się na miękkim posłaniu, do którego nie był przyzwyczajony, usnął przed zagaszeniem świecy. A ta stopiwszy się, zapaliła kotarę łóżka, a następnie poduszki i materac. Na wielki blask ognia, zbiegli się wszyscy ludzie z ochmistrem i młodzieńcami tam mieszkającymi, a widząc jak płomienie całe łóżko ogarnęły, nie wątpili, że z nich tylko trupa Stanisława zwęglonego wydobędą. Jakże więc uradowani i zdumieni zostali, gdy ujrzeli go wydobywającego się z tego ogniska, a niemającego ani najmniejszego śladu poparzenia, ani jednego włoska spalonego! Wszyscy też wyraźny w tym cud, szczególnej nad nim Opatrzności Boskiej, uznali.